

MARTA I ZBYSZEK BRYŚ

TAJEMNICE BIAŁEGO TYGRYSA

SKARB MAGNATÓW



Marta i Zbyszek Bryś

**Tajemnice Białego Tygrysa
– Skarb Magnatów –**

Wersja Demonstracyjna



Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2022

Marta i Zbyszek Bryś
„Tajemnice Białego Tygrysa. Skarb Magnatów”

Copyright © by Marta Bryś i Zbigniew Bryś
All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Redaktor prowadząca: Renata Grześkowiak
Projekt okładki: Krzysztof Kałucki
Korekta: Joanna Barbara Gębicka, Marianna Umerle
Skład epub, mobi i pdf: Kamil Skitek

ISBN: 978-83-8119-950-6

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>
e-mail:wydawnictwo@psychoskok.pl

*Bohaterowie oraz ich historie ukazane w niniejszej książce
są dziełem fikcji literackiej jej autorów. Wszelkie
podobieństwo do osób oraz zdarzeń jest przypadkowe.*

*Miłego czytania,
Przeżywania i przeżycia
Życzą:
Marta i Zbyszek*

Prolog

Pati, co ty zrobiłaś?

Było wczesne popołudnie, kiedy czerwony samochód na warszawskich numerach gwałtownie zatrzymał się na podjeździe osiedla w Nowym Targu. Marta Siber otworzyła drzwi i wysiadła. Świeże powietrze przywitało ją znajomym, ale dawno nieodczuwalnym klimatem. Jej długie, czarne włosy powiewały delikatnie na wietrze. Patrzyła z dumą i nostalgią na znajomy widok gór. Wyglądała, jakby zamyśliła się na chwilę.

– Witaj, mężu, w moim mieście – rzekła spokojnym głosem, nie patrząc nawet w stronę mężczyzny, który właśnie otwierał drzwi od strony kierowcy.

– Niezłe widoki – odpowiedział krótko Zbyszek. Rozejrzał się pośpiesznie po okolicy, po czym oparł się o bok samochodu i przyglądał się zza przyciemnionych okularów swojej żonie.

Obcisła bluzka doskonale podkreślała kobiecość Marty. Wyglądała tak, jak lubił jej mąż, czyli elegancko i jednocześnie pociągająco.

Poczuła wzrok na sobie. Odwróciła się w jego stronę oraz uśmiechnęła. Doskonale wiedziała, że uwaga mężczyzny

skupiona była na niej, a nie na panoramie gór. Lubiała ten wzrok. Spokojny, lekko zamyślony, dla niej pełen ciepła, akceptacji i radości ze wspólnego bycia.

Pomimo iż od pewnego czasu stanowili małżeństwo, ciągle ją zaskakiwał, odkrywając przed nią skrawki swojej przeszłości. Nigdy też do końca nie wiedziała, o czym myśli w danym momencie. Nie pytała. Jednego była pewna: mogła na nim polegać i mu ufać, i to jej wystarczało.

– Hej... – zaczęła. – Ładne góry, prawda?

– Góry są niczym w porównaniu do piękna, którym emanujesz – odpowiedział poetycko Zbyszek.

Rozbawił ją ten niecodzienny komplement. Obeszła samochód i przytuliła się do swojego męża.

– Cieszę się, że tu jesteś ze mną. W końcu będziesz miał okazję poznać moją siostrę. Mieszka w tym budynku. Patrz, tam jest jej balkon. – Wskazała ręką.

– Który balkon? – dopytał, podnosząc głowę.

– Ten z otwartymi drzwiami, drugi od góry, trzeci od lewej.

Zbyszek zaczął wyszukiwać wzrokiem opisany obiekt.

– To ten, na który wyszła jakaś kobieta? – zapytał.

Ledwo zdążył skończyć zdanie, gdy z góry odezwał się mocny, kobiecy głos:

– Cześć siostro, jak miło, że już jesteście! Zapraszam!

Szatynka ubrana w jedwabny, barwny szlafrok żywo witała parę stojącą na dole.

– Głośniej, Pati, w Zakopanem cię jeszcze nie słyszeli! – równie donośnie odkrzyknęła Marta, uśmiechając się i jednocześnie machając z entuzjazmem w stronę kobiety widocznej na balkonie.

– Jak pamiętasz, trzecie piętro, kod znasz. Chodźcie, chodźcie – zachęciła. – Chyba kurier dobija się do mnie – dodała, po czym pośpiesznie zniknęła w drzwiach, wracając do wnętrza.

Zbyszek rzucił okiem na postać, jednak nie zdążył się jej uważnie przyjrzeć. Otworzył bagażnik i wyjął dwie torby podróżne. Marta podeszła do niego i chwyciła jedną.

– Za chwilę poznasz najdroższą mi osobę.

– Myślałem, że to ja jestem najdroższy... – podniósł znacząco brwi.

– Oj, nie drocz się, oczywiście, że jesteś. Sam wiesz, o co mi chodzi. Teraz chodźmy – ponagliła – bo jeszcze raz wyjdzie i zacznie wołać na pół osiedla.

– Po jednej wypowiedzi widzę, że to kobieta, która nie daje sobie w kaszę dmuchać – ocenił Zbyszek.

– Oględnie można powiedzieć... że Patrycja daje sobie radę w życiu, na swój sposób – odniosła się do wypowiedzi męża Marta, dodając na koniec uroczy uśmiech. – Zresztą, znając ją, pewnie w ciągu tego kilkudniowego pobytu sam przekonasz się, że to kobietka z charakterem. Chociaż przez telefon obiecała, że będzie grzeczna – dodała, mrugając okiem.

– Mam się bać? – zapytał przekornie.

– No co ty, w końcu to moja najbliższa rodzina. Uznajmy, że przy mnie nic ci nie grozi – skwitowała żartobliwie.

Samochód wydał znajomy dźwięk potwierdzający zamknięcie centralnego zamka. Para ruszyła w kierunku klatki schodowej. Zrobili zaledwie kilka kroków, gdy nagle usłyszeli krótki, ale przeraźliwy krzyk.

– Aaaa!!!

Kilka metrów przed nimi z wysokości spadł mężczyzna. Uderzenie w betonowy chodnik było tak mocne, że nie miał szans na przeżycie. Leżał jak kłoda z nienaturalnie wygiętą głową, a w sumie tym, co z niej zostało. Dookoła rozbryzgana była krew, a kałuża z niej utworzona z każdą chwilą powiększała się.

Para instynktownie zbliżyła się, aby ocenić sytuację oraz ewentualnie udzielić poszkodowanemu pomocy, ale już pierwsze oględziny wskazywały, że nic nie są w stanie zrobić.

Rozejrzeli się po okolicy, szukając odpowiedzi, co się właściwie wydarzyło. Osłupieli, gdy podnieśli wzrok ku górze. Z balkonu patrzyła na nich potargana i ciężko oddychająca Patrycja. W pierwszym momencie nikogo więcej nie było widać. Dopiero po chwili z okien powychylali się inni mieszkańcy osiedla zaniepokojeni dziwnym odgłosem.

– Pati, co ty najlepszego zrobiłaś? – powiedziała pod nosem przejęta Marta. Chwyciła Zbyszka za rękę i pociągnęła za sobą.

– No to z przytupem zaczynamy urlop – podsumował z ironią w głosie aktualną sytuację mężczyzna, znikając na klatce schodowej prowadzącej do mieszkania Patrycji.

Rozdział 1.

Tajemnicza przesyłka

Na trzecim piętrze drzwi do mieszkania Patrycji były uchylone. Gdy weszli do środka, zastali ją na balkonie, z pobladłą twarzą, z wysokości obserwującą zbiegowisko wokół denata. Wyglądała na wyjątkowo spokojną, biorąc pod uwagę zaistniałą, dramatyczną w skutkach sytuację.

Marta w pierwszym odruchu wciągnęła ją do środka, po czym objęła i mocno przytuliła. Zbyszek zamknął balkonowe drzwi.

– Jak się czujesz? Czy wszystko z tobą w porządku?! – Troskliwym spojrzeniem ogarnęła młodszą siostrę.

– Tak, chyba... – odparła Patrycja, rozglądając się nieco błędnym wzrokiem po pokoju.

– A to? – Znacząco wskazała rozcięty łuk brwiowy i sączące się z niego krople krwi.

– To nic takiego, jeden cios, którego, o dziwo, nie spodziewałam się.

– Gdzie masz apteczkę? Trzeba to opatrzyć – fachowo oceniła stan obrażeń.

– W szafce łazienkowej coś powinno być. – Wskazała niedbałym ruchem głowy.

– Wiem, że możesz być w szoku. Nie stój tak, usiądź. Zaraz się tobą zajmę – powiedziała Marta głosem nieznoszącym sprzeciwu i wskazała kanapę. – Wstrząs mózgu to poważna sprawa. Jakby ci się kręciło w głowie albo było słabo, to mów od razu, wezwiemy pogotowie.

– Nic mi nie jest, to tylko rozcięta skóra, zagoi się – bagatelizowała. – Poza tym chyba chcesz mi kogoś przedstawić... – zmieniła temat, powoli odzyskując rezon.

– Dobrze, poznaj więc mojego Zbyszka – rzekła szybko Marta, przedstawiając męża. – A to, jak widzisz, moja siostra Patrycja. Ona zawsze musi mieć mocne wejście – dodała z przekąsem, po czym znikła w łazience na poszukiwaniach wody utlenionej oraz opatrunku.

– Miło mi...

Patrycja uśmiechnęła się do Zbyszka, a on do niej, przy czym podali sobie ręce.

– Pomimo zaistniałych okoliczności – dodała po chwili.

– Mnie również. Tym bardziej, że wiele o tobie słyszałem.

– Tak, a co na przykład?

Nie zdążyli jednak kontynuować rozmowy, bo wymianę zdań przerwała Marta powracająca z niezbędnym ekwipunkiem.

– Co się właściwie stało, Pati?! – wypytywała, jednocześnie zabierając się za opatrywanie rany.

– Broniałam się i nauka karate nie poszła na marne – próbowała żartować.

– To wcale nie jest śmieszne – skomentowała ostro Marta.

– Próbował mnie obrabować – wyjaśniła Pati. – Na szczęście trafiłam na typ osiłka, który myślał, że siłą mięśni wszystko załatwi.

– Rabunek? Teraz, w ciągu dnia? Trochę dziwne – zauważył Zbyszek. – Może nie spodziewał się, że zastanie kogoś w lokalu?

– Nie wiesz, jak ja się zdziwiłam! – odpowiedziała Patrycja, patrząc w jego stronę. – Stałam sobie na balkonie i machałam do was. Gdy usłyszałam dzwonek do drzwi, to wróciłam do środka, aby otworzyć. Myślałam, że to kurier i instynktownie uchyliłam bez zaglądania przez wizjer. Tymczasem ów osobnik wepchnął mnie do środka i zaczął grozić bronią. Powiem wam, że najpierw mnie zamurowało...

– Co mówił? Czego chciał? – zapytała Marta, przerywając wypowiedź siostrze.

– No ci powiem, że był konkretny. Zapytał tylko o pocztę.

– Pocztę? – powtórzył na głos zdziwiony Zbyszek, upewniając się, czy się nie przesłyszał.

– Dokładnie tak – potwierdziła Patrycja. – Tuż przed waszym przyjazdem odebrałam z placówki przesyłkę. Miałam ją otworzyć, ale weszłam jeszcze pod prysznic, a potem jakoś zleciało. Chwilę później zauważyłam was na parkingu.

– Mogę wiedzieć, co to za przesyłka? – zapytała Marta.

– Z Kołobrzegu, z hotelu, w którym pracowałam. Mieli mi podesłać kilka rzeczy, które zostawiłam. Zdziwiło mnie jednak to, że ta paczka była zbyt mała w stosunku do

mojego wyobrażenia, dlatego czekałam na drugą od kuriera. Dalej już wiecie.

– Gdzie masz tę przesyłkę? – dopytała.
– W sypialni – odpowiedziała Patrycja.
– Ty może posiedź, a ja ci przyniosę – zaproponowała troskliwie starsza siostra.

– Dzięki, ale dam radę. Opatrunek już mam – rzuciła z uśmiechem, po czym udała się do drugiego pokoju.

– W co ona się wpakowała? – zapytał cicho Zbyszek, gdy opuściła pomieszczenie.

– Sama nie wiem – odpowiedziała Marta. – Może to, co będzie w środku paczki, pozwoli odpowiedzieć na to pytanie.

Chwilę później cała trójka przyglądała się przesyłce. Pudełko wyglądało standardowo. Szary prostokątny karton oblepiony taśmą. Ważył około kilograma lub trochę więcej.

– Otworzysz? – zapytała Marta. – A jeśli to coś niebezpiecznego?

– Bomba? Daj spokój, aż tylu wrogów to chyba nie mam.
– Patrycja lekceważąco machnęła ręką, po czym zabrała się do pracy.

Chwyciła nóż i sprawnym ruchem rozcięła taśmę. Otworzyła górną część. Ich oczom ukazała się koperta. Długimi palcami wyjęła kartkę ze środka i przeczytała na głos:

– *Droga Patrycjo, za całą dobroć i cierpliwość, którą od Ciebie otrzymałam, przekazuję w Twoje ręce klucz do „Skarbu Magnatów”.*

– „Skarb Magnatów”? – powtórzyła Marta. – Co to jest?

– Nie wiem. Może zawartość przesyłki odpowie nam na to pytanie – zareagowała Patrycja. – Jeśli to skarb we właściwym tego słowa znaczeniu, to powinno wystarczyć dla nas wszystkich – odparła z właściwą sobie swobodą i nonszalancją. – Okaz o mniejszej wartości mnie nie interesuje. – Mrugnęła porozumiewawczo.

Wzięła w ręce przedmiot zapakowany w bąbelkową folię. Zwinnymi ruchami szybko rozwinęła zawartość. W końcu odkryty przedmiot położyła na środku stolika. Cała trójka patrzyła z ogromnym zdziwieniem na to, co zobaczyli.

Była to sztabka złota. Taka, jaką widzi się w filmach.

– O proszę, a mówi się, aby nie dzielić skóry na niedźwiedziu. Rozpakowujesz folię i tadam! Niespodzianka – żartowała nadal.

– Ty chyba nigdy nie spoważniejesz – skarciła ją siostra, lekko trącając w bok.

– Bo w naszej rodzinie to ty jesteś ta poukładana, a ja to ta druga. Nie powiem, robi wrażenie. – Dotknęła palcami gładkiej, błyszczącej ścianki.

Zbyszek ujął dłońmi odkryty przedmiot i ostrożnie podniósł do góry, na wysokość oczu.

– Faktycznie wygląda na prawdziwe złoto i waży pewnie około kilograma.

– Patiii... – przedłużyła jej imię Marta. – Dla kogo pracowałaś w Kołobrzegu?

– Dla pewnej starszej pani. Praca jak każda inna. Przyznam szczerze, że jakoś polubiłyśmy się, ale dzisiejszą paczką mnie zaskoczyła...

– Nie tylko ciebie... To od niej ten list i przesyłka? – dopytała Marta.

– Na to wygląda – potwierdziła Patrycja. – Miliarderka chyba nie była. Przynajmniej się nie chwaliła.

– Opowiesz nam o niej? – zagaił Zbyszek.

Ledwie zadał pytanie, gdy w tym momencie usłyszeli dzwonek do drzwi.

– Kolejny osobnik po przesyłkę? – zapytała ironicznie Patrycja, odwracając głowę w stronę drzwi.

– Stawiam na mundurowych – odpowiedział jej Zbyszek.

– Z całą pewnością ktoś wezwał już policję. Gapiów nie brakowało i syreny słychać pod blokiem.

– I co teraz? – spytała Marta.

– Zwyczajnie, chowam paczkę i idę otworzyć.

– Wiesz, jeśli to policja, to...

– Lepiej nie wspominać o pewnych sprawach, wiem... – dokończyła myśl.

Szybko wrzuciła całą zawartość do barku i ruszyła w kierunku drzwi wejściowych. Otworzyła je spokojnie i powoli.

Na progu pojawiło się dwóch panów ubranych po cywilnemu.

– Dzień dobry, policja. Nazywam się... – rozpoczął ten wyższy, machając przed oczyma Patrycji służbową

legitymacją. Nie zdążył jednak skończyć zdania, bo kobieta mu przerwała.

– Franku, nie wygłupiaj się. Cześć Andrzej, kopę lat. Zapraszam do środka. – Patrycja otworzyła szeroko drzwi i zachęciła stróżów prawa do wejścia.

Chwilę potem obaj policjanci znajdowali się już na środku salonu.

Przy oknie stał Zbyszek i przyglądał się temu, co działo się na dole. Karetka i wozy policyjne były już na parking, a pełno ludzi zgromadziło się na miejscu zdarzenia. Funkcjonariusze pośpiesznie pracowali wokół ciała denata w celu zabezpieczenia śladów. Rozpięta taśma policyjna odgradzała gapiów od miejsca zdarzenia. Wszyscy czekali na przybycie techników kryminalistyki, którzy mieli przeprowadzić oględziny.

– Marto, ty też w rodzinnych stronach? – odezwał się wyższy mężczyzna, gdy ją zauważył.

– Cześć Franku – odpowiedziała. – Sporo czasu minęło, kiedy cię ostatnio widziałam. Witaj Andrzej. – Marta przywitała się również bezpośrednio z drugim mężczyzną. – Od dzieciństwa chcieliście być policjantami i jesteście, gratuluję. – Dodała uśmiech na koniec powitania.

– A ty lubiłaś być rabusiem, którego ganialiśmy – odpowiedział niższy i również dodał szeroki uśmiech.

– Tak – potwierdziła Marta. – Ale nigdy nie dogoniliście. Chyba że sama tego chciałam. Sporo zmieniło się od tego czasu.

- To prawda, sporo... – zgodził się Andrzej.
- A teraz do rzeczy. Co tu się właściwie stało? Musimy spisać twoje zeznania – formalnym tonem zwrócił się w stronę Patrycji Franciszek.
- Ale dzisiaj oficjalni jesteście – zareagowała z nonszalancją. – Znacie nas. Poznajcie również mojego szwagra, męża Marty. Ten pan przy oknie to Zbyszek.
- Dzień dobry – odpowiedział milczący do tej pory mężczyzna i wyciągnął dłoń na przywitanie.
- Każdy z policjantów na swój sposób zmierzył go baczным wzrokiem i kolejno uściśnął.
- Jesteśmy tu służbowo – podkreślił Franek. – Z tego balkonu został wyrzucony człowiek.
- Wypraszam sobie – odpowiedziała zbulwersowanym tonem właścicielka mieszkania. – Skąd wiadomo, że z tego balkonu i skąd wiadomo, że wyrzucony?
- Patrycjo... – odrzekł niższy policjant o imieniu Andrzej. – To nie pora na żarty. Za zabójstwo są konkretne paragrafy. Tu wszyscy wszystko widzą, a dobrzy sąsiedzi od razu wskazali twój balkon. Pani z kotkiem z ławeczki widziała, jak z twojego balkonu wyleciał człowiek.
- Pani Hania – stwierdziła Patrycja, domyślając się o kogo chodzi.
- Andrzej tylko kiwnął głową na znak, że ma rację.
- To ta, co całymi dniami siedzi ze swym kocurem na tej ławce i obgaduje wszystkich jak popadnie! Chyba wszyscy ją znają w Nowym Targu – dodała oburzona kobieta.

– Nie bądź złośliwa – odniósł się Andrzej. – To jak było?
– Pewnie, że powiem, jak to było – z dużym temperamentem odpowiedziała Patrycja. – Jestem ofiarą napadu! Chcę to oficjalnie zgłosić.

– Słuchamy, przedstaw zatem swoją wersję wydarzeń – zachęcił Franciszek, jednocześnie znacząco zerkając na opatrunek nad jej lewym okiem.

– Stoję sobie na balkonie i macham do siostry i jej męża. Słyszę w tym samym czasie, że ktoś natrętnie dzwoni do drzwi. Otwieram, a ten osobnik wpycha mnie gwałtownie do środka i mierzy do mnie z broni.

– Chciał czegoś konkretnego? – dopytał Andrzej.

– „To napad! Dawaj kasę i wszystkie kosztowności!” – krzyknął – opowiadała Patrycja. – Jednak nie miał pojęcia, na kogo trafił – kontynuowała dalej swoją wypowiedź. – Powiedziałam mu spokojnym głosem, że dam mu wszystko, tylko niech nie robi nic głupiego. Sami wiecie, czego uczą w samoobronie. Spokój bywa najlepszą reakcją na atak. Odwróciłam jego uwagę opanowaniem i udawanym podporządkowaniem. Wykorzystałam moment nieuwagi i rozbroiłam napastnika. O tam, pod kaloryferem leży rzucona przez niego broń. Możecie ją zabrać, nie dotykałam jej.

Andrzej kucnął na podłodze i zabezpieczył dowód, pakując go do foliowej torebki.

Patrycja kontynuowała relację:

– Szarpaliśmy się i odpychaliśmy. W samoobronie pchnęłam go mocno, a ponieważ drzwi na balkon były otwarte, nie wyhamował i wypadł przez barierkę. Nie chciałam tego. To był wypadek. To on wszedł do mojego domu i mnie zaatakował. Broniałam się...

Marta przyglądała się siostrze. Była przekonująca. Nawet nie zadrżał jej głos. W myślach popierała siostrę, że tym razem nie powiedziała całej prawdy.

Osobiście znała służby od podszewki, wiedziała więc, że należy zachować względem nich ostrożność. Nie znając pełnego obrazu sytuacji i pochodzenia złota, zbytnia szczerość mogłaby przysporzyć kłopotów.

W pewnym momencie podeszła do Patrycji i w geście wsparcia oparła dłoń na ramieniu siostry.

– To ona ewidentnie jest ofiarą – potwierdziła, patrząc zdecydowanie na policjantów. – Zresztą, sami widzicie, że oberwała. Przed chwilą założyłam jej opatrunek. Oby to nie był wstrząs mózgu. Sugeruję, że należy udać się do szpitala na obdukcję.

– Tylko co to da? – zapytała retorycznie Patrycja.

– W sumie to i tak nie byłoby kogo oskarżyć. – Andrzej podrapał się w zakłopotaniu po głowie. – Bo mężczyzna nie żyje.

– Ale i tak musimy wyjaśnić wszystkie okoliczności – nie dawał za wygraną starszy stopniem funkcjonariusz.

– To bardzo proste. Patrycja broniła się i miała do tego pełne prawo! Jego pech, że trafił na nią. Gdyby to była inna

osoba, to mielibyście może inne ciało, zamiast niego. Dajcie jej odpocząć – naciskała Marta.

Policjanci popatrzyli na siebie.

– Masz świadków? Czy ktoś może potwierdzić twoją wersję wydarzeń? – dopytał młodszy.

– Nie, byłam sama – odparła krótko Patrycja. – Marta ze Zbyszkiem znajdowali się na parkingu przed blokiem, gdy zostałam napadnięta. Weszli do mieszkania chwilę po tym zdarzeniu.

– Powiedz nam jeszcze, czy może znałaś tego napastnika?

– Nie, nigdy wcześniej go nie widziałam – odpowiedziała stanowczo Patrycja.

– No, dobrze... – Mężczyzna zapisał coś w notesie i pomruczał pod nosem, po czym podał dokumenty do podpisu. – Myślę, że na teraz wystarczy – zakończył przesłuchanie.

– Szkoda, że spotykamy się w takich okolicznościach – włączył się Franciszek. – Zrozum nas, proszę, że taka praca. Mimo wszystko miło było was zobaczyć. Może w innych okolicznościach powspominalibyśmy liceum. Gdyby ci się przypomniało coś istotnego, to wiesz, gdzie nas szukać.

– Teraz to ja chcę spędzić czas z siostrą i jej mężem. W końcu przyjechali na wakacje – odpowiedziała spokojnym tonem Patrycja.

– Tylko bądź pod telefonem, bo możemy mieć jeszcze kilka pytań.

Kobieta przytaknęła.

Franciszek i Andrzej czujnym wzrokiem rozejrzeli się jeszcze po mieszkaniu. Nic szczególnego nie rzuciło im się w oczy. Wszystko wyglądało normalnie. Wyszli.

Zbyszek widział ich jeszcze przez moment, jak opuszczali klatkę i udali się w kierunku radiowozu.

– To wasi koledzy? – zapytał. – Wyglądało, że dobrze się znacie.

– Tak, z ogólniaka – potwierdziła Marta. – Takie tam lokalne, młodociane znajomości.

– Co dalej robimy? – dopytał, patrząc w kierunku stojących obok siebie sióstr.

– Myślę, że Patrycja najpierw potrzebuje odpoczynku. Następnie... zapewne zechce nam opowiedzieć o swojej pracy w Kołobrzegu i o swojej podopiecznej – stwierdziła, patrząc szczerze w brązowe oczy siostry.

– Opowiem, ale nie tutaj. Jeśli historia staruszki jest prawdziwa, to dopiero początek naszych przygód.

– O czym ty mówisz? Jakich przygód? Nie tak miały wyglądać nasze wakacje – oponowała Marta. – My ze Zbyszkiem już przerabialiśmy pewne emocjonujące perypetie.

– Spokojnie, sama dam radę. Nie z takich opresji wychodziłam cało. – Patrycja lekceważyła sprawę.

– Jeszcze by tylko tego brakowało! W takiej sytuacji nie zostawimy cię samej. Co prawda jakoś specjalnie nie spieszyło nam się do kolejnych przygód, ale w tym

momencie twoje bezpieczeństwo jest najważniejsze. Inne kwestie poczekają. Na siostrę detektywa możesz liczyć.

Kobiety uściskały się serdecznie.

– Dzięki. Wiesz, wydaje mi się, że ów napastnik raczej nie działał sam. W takim razie chyba potrzebna nam będzie zmiana lokalizacji i kryjówka.

– Kryjówka? O czym ty mówisz? – zapytał z wielkim zaniepokojeniem Zbyszek.

– Tylko nie mów, że masz na myśli pensjonat naszej ciotki... – upewniła się Marta.

– Tak – potwierdziła Patrycja. – To najlepsze miejsce, jakie znam – dodała z tajemniczym uśmiechem.

– Wyjazd w tym momencie to chyba nie najlepszy pomysł, zważywszy na to, co dzieje się na dole – zauważył Zbyszek.

– To prawda. Musimy trochę poczekać, aż się uspokoi. Pojedziemy tam jutro, z samego rana. Teraz siadajcie, pogadamy o was. Wyobraźcie sobie, że nawet ugotowałam specjalnie dla was rosół i to nie z torebki.

– Nie wierzę... – zareagowała ze śmiechem i ewidentnym powątpiewaniem Marta.

– Sama się przekonaj, niedowiarku.

Rozdział 2.

W korku do Zakopanego

Nazajutrz sznur samochodów w kierunku Zakopanego od Nowego Targu był tak długi, że końca nie było widać. Marta ze Zbyszkciem oraz z siostrą również nie mieli wpływu na tempo jazdy ich auta. Stali, jak inni, w długim korku, poruszając się ślamazarnie do przodu.

– Jak dzisiaj twoja głowa? – zapytała Marta, przez ramię kierując swój wzrok w stronę siostry.

– W porządku, jeszcze trochę boli, ale zmieniłam opatrunek i rana ładnie się zasklepia.

– To dobrze. To teraz opowiadaj, co to za kobieta z Kołobrzegu.

Patrycja siedziała na tylnym siedzeniu samochodu. Odwróciła twarz w stronę szyby i zobaczyła, że za nimi też jedzie kilkadziesiąt samochodów, które znikają za zakrętem.

– Myślicie, że ktoś może nas śledzić? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– To całkiem możliwe – potwierdził Zbyszek. – Może już nawet obserwowali cię dużo wcześniej. Przyznaję, że zmiana lokalizacji to całkiem dobry pomysł. Na pewno zyskasz trochę na czasie. Na jak długo, to ciężko

powiedzieć, ale powinno być bezpieczniej niż u ciebie w mieszkaniu. Zresztą, po wczorajszym incydencie, lepiej żebyś nie była tam sama.

Kobieta zamyśliła się i przez chwilę patrzyła w milczeniu przez szybę, a następnie rzekła:

– Mogłam być śledzona. Teraz to sobie uświadomiłam. Przy wyjeździe z Kołobrzegu oraz po powrocie do Nowego Targu czasami odnosiłam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Jednak traktowałam to jako zbieg okoliczności i nie przejmowałam się tym. Teraz, po tym zdarzeniu, patrzę nieco inaczej na ostatnie dni.

– Dlatego musisz nam opowiedzieć o swojej pracy i nowych znajomościach. Może to podsunie nam jakiś trop – ponownie dopominała się Marta.

– Oczywiście – potwierdziła zdecydowanym głosem Patrycja. – Umię wam podróż, gdyż z dobre trzydzieści minut, a może nawet godzinę postoiemy w korku, zanim dojedziemy do pensjonatu.

Usadowiła się wygodnie na tylnym siedzeniu, łyknęła trochę wody z butelki i zaczęła opowiadać swoją historię:

– Wszystko zaczęło się w maju. Pojechałam sobie wypocząć na kilka dni nad polskie morze. Na opalanie to może za wcześnie, ale nie o to mi chodziło. Chciałam po prostu zmienić klimat po ostatniej pracy, a jednocześnie trochę zarobić. Znalazłam ogłoszenie, że poszukują opiekunki do starszej pani na dwa miesiące. Zadzwoiłam i powiedzieli mi, że zdecydują na miejscu, czy mnie przyjmą, czy też nie. Perspektywa pracy nie przedstawiała

się zbyt ekscytująco, ale pomyślałem sobie, że jak nie dostanę tej pracy, to urlop i tak będzie, ale krótszy. Jeszcze tego samego dnia, udałam się na spotkanie. Dowiedziałam się na miejscu, że mam osiem godzin dziennie być do dyspozycji starszej Niemki, pani Doris Lufttag.

– Opieka osiem godzin? Jakoś krótko jak na usługi opiekuńcze – zdziwił się Zbyszek.

– Powiem ci, że w praktyce to nie była nawet opieka, ale towarzystwo.

– Towarzystwo? – zareagowała zdumiona Marta.

– Tak. Gwoli ścisłości i dokładnego wprowadzenia w temat, to emerytka z Niemiec wygląda i czuje się nieco inaczej niż z Polski – wyjaśniła Patrycja. – Dodatkowo powiem wam, jakie było moje zdziwienie, gdy okazało się, że osoba, która mnie rekrutowała, to dokładnie ta sama, dla której miałam być osobą do towarzystwa.

– Jakieś to dziwne... – ponownie zareagował Zbyszek.

– Pani Doris należała do oryginałów – kontynuowała Patrycja. – Z tego, co wiem, to nie pierwszy raz korzystała z wynajmowanej opiekunki na sezon. Upodobała sobie Kołobrzeg i regularnie tu przyjeżdżała. Była corocznym gościem hotelu „Golden Fall SPA & Wellness”. Ja również dostałam tam standardowy pokój. Praca ograniczała się do wspólnego śniadania, spacerów, pobliskich wycieczek, zakupów, obiadu i kończyła się podwieczorkiem.

– Nie spodziewałabym się po tobie poszukiwania pracy jako opiekunka. Cierpliwość i pokora raczej do tej pory nie

były twoimi najmocniejszymi stronami – zauważyła Marta.

– Wiesz, że ja lubię wyzwania i pokonywanie własnych barier. Zatem powiedziałam sobie: „Czemu nie spróbować?!”. Praca na początku wydawała się trochę dziwna, ale w gruncie rzeczy była lekka i przyjemna. Pani Doris lubiła sporo opowiadać, a ja idealnie sprawdzałam się w roli słuchaczki. Wspomniała, że ma rodzinę, ale nie chce zajmować ich swoimi błahymi sprawami. Odniosłam wrażenie, że zwyczajnie potrzebowała przyjaznego i empatycznego otoczenia na czas wyjazdu.

– Dlaczego nie poszukała sobie kogoś z Niemiec? Na przykład jakiegoś starszego pana, z którym mogłaby spędzać czas? – zapytał Zbyszek.

– Kiedyś, w chwili szczerości, zapytałam ją o to, dlaczego ja, a nie ktoś na stałe, np jakiś rodak, z którym mogłaby uroczu spędzić jesień swojego życia. Odpowiedziała mi, że w swoim życiu miała tylko jednego mężczyznę, który był jej mężem. Niestety już nie żyje. Później nie pokochała nikogo innego i z nikim nie związała się na stałe. W pewnym momencie poczuła się nieco samotna i wpadła na nietypowy pomysł zatrudnienia osoby do towarzystwa, ale jednocześnie nie chciała, aby było to zobowiązanie długofalowe.

– Ale czemu szukała do towarzystwa młodej Polki, a nie np. Niemki, albo Ukrainki? – dopytywał Zbyszek.

– Może miała jakiś sentyment, albo po prostu takie upodobanie? Szczerze, nie wiem – odparła Patrycja.

– A kwestia języka? – zagadnęła Marta.

– Pani Doris bardzo dobrze mówi po polsku. A, jak wiesz, ja też po niemiecku co nieco rozumiem.

– No, dobrze... – przerwał Zbyszek. – A co ona ma wspólnego ze „Skarbem Magnatów”?

– Ale ty niecierpliwy jesteś – odpowiedziała Marta, stukając go w ramię.

Zbyszek uśmiechnął się do żony.

– Nic nie szkodzi, zaraz do wszystkiego dojdę – odpowiedziała przyjaźnie Patrycja. – Praca u pani Doris była dla mnie ciekawym doświadczeniem. Jak już mówiłam, dużo opowiadała o sobie. W sposób subtelny pytała też o mnie. Co nieco opowiedziałam jej o swoim życiu. Mogę powiedzieć, że im dłużej przebywałyśmy ze sobą, tym większa przyjaźń rozwijała się między nami. Punktualność była dla niej żelazną zasadą. Doceniała to, że zawsze pojawiałam się u niej o wyznaczonej godzinie. Ona natomiast dbała o to, abym punktualnie kończyła pracę. Nawet kiedy coś opowiadała, a zbliżała się godzina zakończenia pracy, przerywała wątek i kończyła dopiero następnego dnia, jednak nie wcześniej niż po śniadaniu. Bardzo szanowała mój prywatny czas.

– To bardzo miło z jej strony – zareagował Zbyszek. – Twoja wypowiedź brzmi trochę jak oderwana od realiów rynku pracy. Ja osobiście pierwszy raz słyszę o takiej formie, czy też takich potrzebach ludzi.

– Myślę, że są tacy, co mają jeszcze inne, dziwniejsze potrzeby. Praca jak każda inna. Tak do tego podeszłam. Nikogo nie udawałam, byłam sobą, dobrze wykonywałam

swoje obowiązki, a reszta sama się ułożyła – odpowiedziała Patrycja.

Nastało chwilowe milczenie, bo samochody ruszyły trochę szybciej, ale to był tylko moment, bo kilkanaście metrów dalej auta znów zaczęły się poruszać w żółtym tempie.

– Wracając jednak do tego, co najbardziej istotne... – kontynuowała Patrycja. – Pewnego dnia pani Doris poprosiła mnie, abyśmy pojechały na cmentarz. Po śniadaniu taksówka już czekała. Trzydzieści minut później byliśmy przy małej nekropolii w okolicach Kołobrzegu. Pani Doris zleciła taksówkarzowi, aby na nas poczekał na parkingu pod bramą, z góry płacąc mu za drogę powrotną. Udałyśmy się do starszej części cmentarza. Na końcu rósł duży dąb. Obok, po prawej stronie, znajdowała się prosta mogiła w postaci dużego kamienia, na którym było wyryte, co dokładnie zapamiętałam: *Tu spoczywa Jan Magnat. Pokój jego duszy.*

– „Skarb Magnatów” – wspólnie powtórzyli Marta i Zbyszek.

Było widać po nich, że nie mogą doczekać się dalszego ciągu opowieści.

Patrycja wyczuła ich ciekawość i celowo zrobiła dłuższą przerwę.

– Pewnie chcecie wiedzieć, co było dalej? – zapytała z uśmiechem na twarzy.

– Robi się coraz bardziej interesująco, bo ten grób to chyba jakiś klucz do przesyłki, którą dostałaś –

skomentowała Marta.

– Przy grobie spędziłyśmy może pięć minut – kontynuowała Patrycja. – Pani Doris nie powiedziała mi wówczas, kim był dla niej zmarły. Ja nie pytałam, bo chciałam być delikatna. Zauważyłam, jak duże emocje jej towarzyszyły. W ciszy wróciłyśmy do taksówki, a następnie kierowca zawiózł nas do hotelu. Tego dnia, bez słowa wyjaśnienia, dała mi wolne zaraz po powrocie.

– Czy wcześniej też rezygnowała z twojego towarzystwa?
– zapytał Zbyszek.

– Nie, nigdy tak nie było. Pracowałam dla niej prawie dwa miesiące. Może to niedługo, ale wystarczająco, aby poznać kobietę. Wówczas zaskoczyło mnie to i trochę zastanowiło. Byłam przekonana, że na tym cmentarzu musi spoczywać ktoś ważny dla niej. Nie zadając kłopotliwych pytań, kiwnęłam tylko głową i tego dnia moja praca zakończyła się wcześniej niż zwykle.

Patrycja zrobiła chwilę przerwy na zebranie dalszych myśli, a następnie rozpoczęła od słów:

– Kolejnego dnia przyszedłam do niej, jak zwykle, na śniadanie. W trakcie zadzwonił telefon. Rozmawiała z kimś po niemiecku. Dało się zauważyć, że nie czuła się z tym komfortowo. Wiedziałam, że stało się coś poważnego, bo z oczu poleciały jej łzy. Rozmowa była krótka. Odłożyła słuchawkę i otarła oczy chusteczką.

– Zapytałaś, czy wszystko w porządku? – dociekała siostra.

– Oczywiście, że zapytałam. Jakie było moje zdziwienie, kiedy powiedziała mi, że musi natychmiast wracać do Niemiec, bo zmarł jej brat. Jeszcze tego samego dnia wypłaciła mi całe pieniądze i tak zakończyła się moja praca u pani Doris.

– I tyle? – zapytał z wielkim zdziwieniem Zbyszek.

– Mało tych informacji – skwitowała Marta.

– Wiedziałam, że nie będziecie usatysfakcjonowani – zakończyła z westchnieniem Patrycja.

– No wyobraź sobie, że nie jesteśmy – skomentowała z nutą oburzenia w głosie Marta. – Wyliczając: ktoś wczoraj próbował cię zabić, dostałaś od pani Doris sztabkę złota z lapidarnym liścikiem, pewnie ktoś cię śledził. A ty kończysz historię w ten sposób? Faktycznie czuję się nieusatysfakcjonowana. Jestem wręcz spragniona dalszych informacji.

– Spragniona powiadasz? – podchwycił Zbyszek, uśmiechając się zalotnie do swojej żony.

– Tak, Zbyszku, czuję się spragniona i będę się domagać od mojej młodszej siostry więcej informacji, bo to, co powiedziała, to stanowczo za mało. A tobie, mój kochany, wiem, co po głowie chodzi... – Zmrużyła oczy.

Uśmiechnęła się do męża i dała mu buzi w policzek, co spowodowało u niego zadowolenie. On natychmiast odwzajemnił pocałunek najpiękniejszym uśmiechem, na jaki było go stać.

– Na teraz musi ci wystarczyć – dodała filuternie Marta.

– Hello, papużki, ja tu jestem – zwróciła uwagę Patrycja, lekko chrząkając.

– Ty, siostra, mów lepiej, co było dalej. Bo nie chce mi się wierzyć, że ta historia kończy się w ten sposób. Odnoszę wrażenie, że masz dla nas coś jeszcze.

Patrycji powoli powiększał się uśmiech, aż w końcu dodała:

– To prawda. Coś jeszcze mam. Gdy zakończyła się moja praca u pani Doris, zamierzałam wracać do siebie za dzień lub dwa. Tego samego dnia, około dwudziestej usłyszałam pukanie do drzwi. Otworzyłam, a to była Doris we własnej osobie. Oczywiście zaprosiłam ją do środka. „Wybacz, że wczoraj byłam taka oschła i zamknięta w sobie” – powiedziała, łagodnie uśmiechając się do mnie. – „Jednocześnie dziękuję ci za to, że pozwoliłaś mi w skupieniu przeżyć rocznicę śmierci mojego męża. Zawsze słuchałaś z wielką uwagą, miałaś dużo cierpliwości oraz z szacunkiem odnosiłaś się do mnie. Nigdy nie trafił mi się ktoś tak wyjątkowy jak ty. Nikogo też nie zabierałam na grób mojego męża. Do tej pory jeździłam zawsze sama. Powinnam ci coś powiedzieć i podziękować jeszcze tego samego dnia, ale moje wspomnienia wzięły górę. Dlatego wolałam być sama. Dodatkowo informacja o śmierci mojego brata spowodowała jeszcze większy ból w moim sercu. Zachowałam się niestosownie, traktując cię tak bardzo formalnie. Dlatego tu jestem, aby to naprawić”. „Nic nie trzeba naprawiać, wszystko jest w porządku” – odpowiedziałam pojednawczo. – „Jesteś dobrą osobą i to

właśnie do ciebie powinien trafić »Skarb Magnatów«. Odnajdź go, zatrzymaj ile chcesz, a część przeznacz na coś dobrego w życiu. Jest taki wielki, że z pewnością wystarczy, aby zaspokoić potrzeby wielu osób do końca życia”. „Jaki skarb, o czym pani mówi?” – zaczęłam dopytywać. Ledwie zadałam pytanie, gdy ponownie usłyszałam stukanie do drzwi. Przeprosiłam panią Doris i podeszłam otworzyć. W drzwiach stał wysoki, nieznajomy dla mnie blondyn. Wyglądał na jakieś czterdzieści lat. Miał wyraziste, niebieskie oczy. Tak magnetyczne, jakich wcześniej w życiu nie widziałam. Jasne dżinsy, białą koszulę, a na niej granatową marynarkę. Generalnie przystojny, dojrzały facet. Takich się nie zapomina. Przedstawił się jako Martin Lufttag, bratanek pani Doris. Oczywiście kulturalnie przeprosił, że przeszkadza. Uzasadnił najście tym, że po prostu martwił się o swoją ciocię. Planowali jeszcze tego samego dnia, nocą razem wracać do Niemiec. Doris wyjaśniła mu, że wpadła tylko pożegnać się ze mną i właśnie wychodzi. Wydawała się nieco ostrożna i powściągliwa. Zanim jednak opuścili pokój, podeszła jeszcze do mnie, ucisnęła moją dłoń i wymownie spojrzała mi w oczy. Ostatnie jej słowo to: „Powodzenia”. Po czym skinęła dystyngowanie głową i wyszli, a ja, skołowaciała, zamknęłam za nimi drzwi.

– Co było dalej? – dociekała Marta.

– Nic już nie było. Wyjechałam. Przyznam szczerze, że w drodze powrotnej trochę myślałam o tym, że temu naszemu spotkaniu z Doris czegoś jeszcze brakowało.

Jednocześnie brałam też pod uwagę jej roztargnienie związane ze śmiercią brata, czy też rocznicą śmierci męża. Tego wieczoru była trochę inna niż zwykle jeśli chodzi o zachowanie.

– Ten z cmentarza, Jan Magnat, to na pewno jej mąż? Nazwisko inne. Ona Lufttag, a on Magnat – dociekał Zbyszek.

– Tak, sama mi mówiła, że to grób jej męża. Osobiście nie wnikałam, dlaczego ma inne nazwisko. W tamtej chwili do informacji o „Skarbie Magnatów” też podchodziłam z dystansem, raczej jak do opowieści starszej ekscentrycznej damy. Pieniądze dostałam dobre i zadowolona wracałam do domu. Miałam trochę rzeczy, których nie chciałam dźwigać. Spakowałam je i poprosiłam pracowników hotelu, aby wysłali mi paczką.

– Sztabka świadczy o tym, że jakiś skarb jest lub przynajmniej był – wtrąciła Marta.

– Nie rozumiem, dlaczego nie dała ci sztabki w Kołobrzegu... – teraz głośno zastanawiał się Zbyszek.

– Nie wiem – odpowiedziała Patrycja. – Pojęcia nie mam, w co się wplątałam. Może mówiła prawdę i faktycznie istnieje „Skarb Magnatów”? Układałam to sobie w głowie i zaczynam jej wierzyć. Z jakiegoś powodu Doris chciała, aby go odszukać.

– Poprawię cię – odezwała się Marta. – To nie ona chciała odszukać „Skarb Magnatów”, ale chciała, abyś to właśnie ty to uczyniła. Jednocześnie zadaję sobie drugie pytanie

w myślach, dlaczego sama go do tej pory nie odszukała. A może szukała i nie znalazła?

– Ten bratanek... Skąd się pojawił? – zadał następne pytanie Zbyszek, zmieniając bieg. – Widziałas go wcześniej? – dodał.

– Nie, nie widziałam – potwierdziła Patrycja. – Powiem wam jeszcze, że wymeldowując się z hotelu, spytałam, czy pani Doris wyjechała. Potwierdzono, że opuściła hotel.

– Z Kołobrzegu do Berlina nie jest jeszcze tak daleko – skomentował.

– Zgadza się. Spokojnie w ciągu jednego dnia można zajechać tam i z powrotem. Jeszcze jedna ciekawostka do całości historii. W dniu mojego wyjazdu w recepcji nie było mojego ulubionego portiera – dodała Patrycja.

– Miałas ulubionego portiera? – skomentowała pytająco Marta.

– Tak, taki sympatyczny okoliczny chłopak. Już facet, jednak nie więcej niż dwadzieścia kilka lat. Miał na imię Daniel. Zamiast niego obsługiwała mnie bardzo atrakcyjna kobieta około trzydziestki. Po pierwsze, nigdy wcześniej jej tam nie widziałam, co spowodowało, że trochę lepiej jej się przyjrzałam. Zwróciłam uwagę na jej jasne włosy upięte w szykowny kok i duże, zielone oczy z wyrazistym, ale nie nachalnym makijażem. Wyglądała szlachetnie i profesjonalnie w całej okazałości. Z pewnością wizerunkowo prezentowała się dużo lepiej niż mój sympatyczny Daniel. Przez ostatnie dwa miesiące poznałam wszystkich pracujących pracowników hotelu. Jej natomiast

nie. „Zdarza się” – pomyślałam. „Pewnie jest nowa”. – Zostawiłam u niej paczkę do nadania. Wymeldowałam się i nie roztrząsając, dlaczego tym razem obsługuje mnie ktoś inny, pożegnałam się uprzejmie, a następnie udałam się na dworzec.

– Twoja paczka dotarła? – upewniła się Marta.

– Czekają na mnie jakieś awizo. Myślałam, że to ona. Numerkowi się nie przyglądałam. Jak się później okazało, przyszło coś zupełnie innego.

– Gdzie nadano paczkę? – dalej dopytywała.

Patrycja sięgnęła po torebkę, w której znajdowała się przesyłka. Popatrzyła na adres i stempel.

– Kołobrzeg – potwierdziła.

– Kiedy nadano? – tym razem zapytał Zbyszek.

Przez chwilę przyglądała się pieczętce w ciszy. Podniosła głowę do góry. Wyglądało, jakby szukała odpowiedzi w myślach i znów się przyglądała.

– Wszystko gra? – zareagował Zbyszek zaniepokojony brakiem odpowiedzi.

– Nie, nie zgadza się data na pieczętce.

– Jak to się nie zgadza? – zapytali Marta i Zbyszek.

– Przesyłkę nadano dwa dni przed moim wyjazdem. Dokładnie w dniu, w którym byłam z panią Doris na cmentarzu.

– Jesteś tego pewna? – dopytywał Zbyszek.

– Na sto procent. Wówczas miałam prawie cały dzień dla siebie. Pogoda tego dnia była wyjątkowo słoneczna. Do

późnych godzin popołudniowych spędziłam go na plaży, beztrzesko się opalając.

– Kto jest nadawcą? – zapytała Marta.

– Hotel, w którym mieszkałam.

– Pati, według mnie wciągnięto cię w to dużo wcześniej, niż ci się wydaje. Może nie do końca znałaś panią Doris?

– Teraz już sama nie jestem pewna. Może... – krótko odniosła się Patrycja do wypowiedzi Marty. – Sami przyznajcie, że zagadka dotycząca „Skarbu Magnatów” robi się coraz ciekawsza...

– Rzekłbym – dodał Zbyszek – że to już nie tylko zwykła zagadka, ale coś o wiele poważniejszego. Sztabka musi mieć znaczenie i to duże. Nie bez powodu ktoś pofatygował się, aby ci ją odebrać w biały dzień, w twoim mieszkaniu. Wiedział, co będzie zawierać przesyłka lub domyślał się tego. Zapewne czekał, aż przyjdzie do ciebie paczka z Kołobrzegu. Jestem przekonany, że ów napastnik nie działał sam. Idąc tym tokiem myślenia, powinnaś mieć się na baczności.

– Z pewnością – potwierdziła Marta. – Teraz jednak pora chwilę wypocząć, już prawie jesteśmy na miejscu.

Samochód skręcił z głównej drogi w prawo i jechał pod górę, w stronę widocznego pensjonatu.

– Jak dobrze znów zawitać w przyjazne kąty – westchnęła Patrycja z rozrzewnieniem, przyklejając twarz do chłodnej szyby i wpatrując się w posiadłość, do której właśnie się zbliżali.

Rozdział 3.

Ja ich znam

Pensjonat „Rozbójnik” należał do najstarszych w Zakopanem. Słynął z zamiłowania do kultywowania tradycji regionu. W dawnych czasach było to nieformalne miejsce spotkań tutejszej elity. Przy dźwiękach kapeli góralskiej, latem przy ognisku, zimą podczas kuligów, rozstrzygały się najistotniejsze decyzje, zapadały wyroki. Z czasem sława miejsca rozeszła się i zaczęli zaglądać tu przyjezdni, żądni ustronnego, urokliwego miejsca z dala od wpływów stolicy.

Położony był na wzgórzu, tuż przed wjazdem do Zakopanego. Składał się z kilku budynków. Jego najstarsza część znajdowała się w centrum. Stanowił go wiekowy, ale solidny dom góralski, z wysokim, kamienistym podpiwniczeniem i użytkowym poddaszem. Spadzisty dach pokryty był tradycyjnym, drewnianym gontem. Drzwi prowadzące do środka były pięknie, ręcznie rzeźbione. Snycerz, który je wykonał, doskonale znał się na swoim fachu. Były one kwintesencją połączenia sztuki zdobniczej ze żmudną pracą rzemieślnika. Obok postawiono bliźniaczo podobne budynki. Również wykonane w stylu góralskim, ale odbiegające nieco od prototypu. Pomimo iż zostały później

zbudowane, poprawnie kopiowały styl pierwowzoru, który był jakby niedościgniony pomimo upływu lat.

Na froncie, po prawej stronie, znajdował się parking, od którego prowadziła kręta ścieżka na tylne patio budynków, przeznaczone dla zameldowanych gości pensjonatu. Po lewej zaś stronie znajdowała się część restauracyjna, otwarta dla gości z zewnątrz. Kilka osób siedziało przy stolikach pod stylowym zadaszeniem i spożywało śniadanie.

Było na tyle ciepło, że Marta wraz z towarzyszami postanowiła rozsiaść się przy jednym ze stolików. Podjęto decyzję, że ze względu na dość wczesną porę najpierw coś zjedzą, a dopiero potem pójdą przywitać się z kuzynostwem i wyjaśnić powód niezapowiedzianej wizyty. Pamiętali, że przedpołudnie dla obsługi było szczególnie ruchliwym oraz pracowitym czasem w pensjonacie, a nie chcieli przeszkadzać.

– Ty zostań, a ja idę z Pati coś zamówić – rzekła Marta do męża.

– OK – zgodził się Zbyszek. – Ja jajecznicę po góralsku poproszę – dodał za odchodzącymi paniami.

Kobieta skomentowała jego prośbę tylko uśmiechem i razem z siostrą poszła w kierunku wejścia.

– Pamiętasz, kiedy tu ostatnio byliśmy? – spytała młodsza.

– Razem? Dawno temu. Chyba jeszcze za czasów moich studiów – odpowiedziała Marta. – Ciekawe, czy ciocia nas pamięta... – dodała, po czym poszła przodem w stronę lady.

– Ona wszystkich pamięta – odpowiedziała pewnym głosem Patrycja. – Od czasu do czasu rozmawiałam z nią telefonicznie. Ale fakt, ostatnio długo nie miałyśmy osobistego kontaktu. Wspominała, że kilka lat temu całość oficjalnie przekazała Józkowi. Teraz to on czuwa nad pensjonatem.

Przymierzała się już do dalszej wypowiedzi, ale niespodziewanie zatrzymała się i utkwiała wzrok w człowieku, który siedział przy stoliku pod oknem. Towarzyszyła mu szczupła blondynka o wyrazistym spojrzeniu. Patrycja schowała się za filarem i próbowała sobie przypomnieć, skąd ich zna. Chwilę trwało, aby nabrała pewności. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Śledziła ich wzrokiem. Pili kawę i rozmawiali.

– Patrycjjo! – pewnym siebie głosem zawołała Marta. – Co zamawiasz?

Jednak nie otrzymała odpowiedzi. Odwróciła się, ale w pierwszym momencie nie dostrzegła siostry. Szukała jej wzrokiem, ale nie widziała. Poczowała zaniepokojenie. Po chwili zobaczyła ją, jak trzyma palec na ustach, uciszając ją, i kryje się za grubą, drewnianą belką podtrzymującą sufit. Kobieta machnęła na Martę, aby podeszła. Skonsternowana siostra ruszyła w jej kierunku nieco szybszym krokiem. Patrycja bez słowa wyjaśnienia chwyciła ją za rękę i pociągnęła na zewnątrz.

– Co się dzieje, Pati? – zapytała zaniepokojona dziwnym zachowaniem Marta.

– Nie uwierzysz, kogo tu zobaczyłam! – powiedziała ożywionym, ale ściszym głosem.

– Tylko nie mów, że ducha.

– Gorzej. Ten mężczyzna przy stoliku pod oknem to Martin Lufttag – odpowiedziała konkretnie.

– Ten Martin z Kołobrzegu? – dopytała, niedowierzając.

– Dokładnie ten.

– Nie przewidziało ci się? Może jest tylko podobny? Sama mówiłaś, że widziałas go jeden raz.

– Jestem pewna, że to on. Siedzi z dziewczyną, którą pamiętam z recepcji z mojego ostatniego dnia pobytu w hotelu.

– Bratanek pani Doris? Tutaj?

– No, właśnie mówię, że tak! Pytanie, co on tu robi? A najciekawsze, co robi tu ta dziewczyna z portierni, to znaczy z recepcji. Portierni, recepcji, na jedno wychodzi – dodała na koniec rozdrażniona Patrycja.

– Nie sądzisz, że po wczorajszym ataku jesteś przewrażliwiona? Może oni zwyczajnie przyjechali do Zakopanego jako turyści?

– Nie sądzisz, że za dużo tu zbiegów okoliczności? – Patrycja popatrzyła głęboko w oczy siostry, szukając w nich oparcia.

– Masz rację! Lepiej nie pokazuj się na razie. To może mieć związek z tobą. Wracajmy do Zbyszka.

– Nie, jeszcze nie. – Powstrzymała ją ruchem ręki. – Chcę się dowiedzieć, gdzie dalej pójdą. Wracamy do środka.

Dokładnie to ty wracasz, bo ciebie nie znają. – Popchnęła lekko Martę do wnętrza restauracji.

Pani detektyw weszła spokojnym krokiem i skierowała swój wzrok na miejsce, o którym mówiła siostra, ale nikogo już tam nie było. Odruchowo rozejrzała się po sali i udała się w stronę schodów prowadzących na pierwsze piętro. W ostatniej chwili zauważyła, jak wskazana kobieta i mężczyzna wchodzą do pokoju na środku korytarza. Nie widziała ich twarzy, ale wiedziała, dokąd się udali.

Pokój należał do tych droższych. Tylko bardziej zamożni klienci mogli sobie na niego pozwolić. Marta, lata temu pracując w pensjonacie, doskonale wiedziała, jacy klienci są lokowani w tym apartamencie. Postanowiła wrócić na dół.

– Co tak szybko? – zapytała Patrycja, gdy tylko zobaczyła siostrę.

– Poszli sobie – odpowiedziała lapidarnie.

– Jak to? Poszli sobie? – zapytała zdziwiona. – Co tak szybko?

– Nie wiem dlaczego tak szybko opuścili stół. Szczerze mówiąc to nawet nie widziałam ich twarzy. Instynktownie udałam się na pierwsze piętro. Zauważyłam tylko jak wchodzą do pokoju numer sześć.

– To rewelacyjna wiadomość. Mając pokój, dowiemy się, kiedy przyjechali i kto faktycznie jest tam zameldowany – zadowolonym głosem powiedziała Patrycja.

– No właśnie. A teraz najwyższa pora wracać do Zbyszka i przywitać się z ciocią Ewą.

Tymczasem mężczyzna siedział spokojnie przy stoliku. Z nudów liczył samochody i analizował tablice rejestracyjne przyjezdnych gości. Faktycznie poczuł się już głodny, a w myślach konsumował zamówioną jajecznicę. Uradował się, gdy zobaczył nadchodzące dziewczyny. Chciał już zapytać, co tak długo trwało złożenie zamówienia, ale zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, uprzedziła go żona:

– Idziemy, kochanie!

– Jak to? – zaprotestował Zbyszek. – Jajecznicy nie będzie?

– No, nie będzie, mój drogi – odpowiedziała na osłode ciepłym tonem Marta. – Patrycja spotkała swoich znajomych z Kołobrzegu i musimy się dowiedzieć, co tutaj robią.

– Kogo spotkała?

– Widziałam Martina Lufttaga, w towarzystwie tej dziewczyny z recepcji. Wygląda na to, że są razem.

– Na ile znam taki typ ludzi, raczej nie pojawili się tutaj, aby zdobyć Rysy – skomentował Zbyszek. – Ale Krupówki, kto wie? – żartował.

– Też mi się tak wydaje, detektywie – odpowiedziała mu żona. – Może przyjechali tu za Patrycją? Ten cały Martin... Co my o nim właściwie wiemy? Praktycznie nic – odpowiedziała sama sobie Marta. – Patrycja widziała go tylko przez chwilę. Znamy jednak kogoś, kto może dowiedzieć się nieco więcej, prawda Zbysiu? – Zakończyła wypowiedź wymownym uśmiechem w dzióbek.

– O nie, mam nadzieję, że nie myślisz o tym samym co ja! – skomentował Zbyszek. – Znam ten twój przekonujący uśmiech – próbował się bronić.

– Właśnie że tak – uroczo przytaknęła Marta, głaszcząc go jednocześnie po głowie. – Potrzebujemy pomocy Białego Tygrysa.

– Jakiego Białego Tygrysa? – zapytała nieco zdziwiona Patrycja.

– To przyjaciel Zbyszka, a może niedługo... rodzina. Zaleca się do jego siostry. Coś mi mówi, że wkrótce zostaną szwagrami. – Uśmiechnęła się szeroko i puściła oko. – Zadzwoń do niego – poprosiła Marta. – Niech dowie się czegoś na temat pani Doris oraz jej rodziny.

– Jeszcze raz to samo. Już to kiedyś przerabialiśmy – westchnął Zbyszek.

– Oj, nie marudź... Może po prostu przygody nas lubią – odpowiedziała Marta.

– Ale potem dostanę w nagrodę jajecznicę z czterech jaj? – dopytywał, siląc się na powagę.

– Nawet z sześciu i coś ekstra! – Wesoło się roześmiała. – No, już, już. Idź – ponaglała.

– Czego nie robi się dla swojej czarującej kobiety... – Dał jej buziaka i odszedł na bok, aby zadzwonić.

Zbyszek wyjął telefon i wybrał numer do Białego Tygrysa. Wytrzymał pięć dzwonek i przerwał połączenie. Następnie napisał krótkiego SMS-a o treści: *Zadzwoń proszę – ważne.*

- No to musimy poczekać. Jak nie odbiera, to tylko z jednego powodu.
- Z jakiego? – zapytała zaciekawiona Patrycja.
- Pewnie jest zajęty... – Wzruszył ramionami.
- Jasne, raczej zajmuje się swoją dziewczyną, albo ona nim – odpowiedziała rozbawiona Marta.
- Nie bądź taka. Daj im chwilę. Dla mojej siostry Tygrys to najlepsze, co się jej ostatnio trafiło. Nie pamiętam, kiedy była taka szczęśliwa. Korzystają z życia jak lubią. Z pewnością oddzwoni.

Koniec Wersji Demonstracyjnej

Spis treści:

Prolog. Pati, co ty zrobiłaś?	5
Rozdział 1. Tajemnicza przesyłka	10
Rozdział 2. W korku do Zakopanego	23
Rozdział 3. Ja ich znam	37
Rozdział 4. Energiczna ciocia Ewa	45
Rozdział 5. Doborowa para.....	56
Rozdział 6. Odzew Białego Tygrysa.....	61
Rozdział 7. W bibliotece Józka	74
Rozdział 8. GAW	81
Rozdział 9. Przy pierogach	92
Rozdział 10. Sandra i Martin.....	96
Rozdział 11. „Czarny Janosik”	103
Rozdział 12. Żółty pociąg	112
Rozdział 13. Komendant Lufttag.....	122
Rozdział 14. Tajemnicze cyfry.....	128
Rozdział 15. Najstarszy mieszkaniec	140
Rozdział 16. Mamy ją	152
Rozdział 17. Piotr z Łysej Skarpy.....	160
Rozdział 18. Nieszczęśliwa miłość.....	170
Rozdział 19. Jedziemy nad morze	183
Rozdział 20. Konfrontacja.....	193
Rozdział 21. Szafa dziadka	203
Rozdział 22. Giewont czy Kasprowy?.....	214
Rozdział 23. Nowy hotel.....	223
Rozdział 24. Miss mokrego podkoszulka	235
Rozdział 25. Kim jest Marzena?.....	239
Rozdział 26. Niespodziewany telefon.....	249
Rozdział 27. Stary znajomy	256
Rozdział 28. Znaki na drzewie.....	262
Rozdział 29. Papier firmowy.....	277
Rozdział 30. Stary dokument	284
Rozdział 31. Kopiec Krakusa	291
Rozdział 32. Zwierzenia	297
Rozdział 33. Lokalny numer.....	306
Rozdział 34. Prawda czy fałsz?	312

Rozdział 35. Siła perswazji	321
Rozdział 36. Przy latarni morskiej.....	330
Rozdział 37. Po nitce do kłębka	343
Rozdział 38. Spotkanie z Danielem	351
Rozdział 39. Lubi pan policjantki	364
Rozdział 40. Cyfrowa łamigłówka	370
Rozdział 41. Zatopiona miejscowość	378
Rozdział 42. Leśniczówka Starego Zająca	389
Rozdział 43. Łowcy skarbów w akcji.....	397
Rozdział 44. Niemożliwe staje się prawdziwe.....	410
Rozdział 45. W sercu kopca	417
Rozdział 46. Czatowanie na drzewie	432
Rozdział 47. Co zastaniemy na dnie?	439
Rozdział 48. Spec od zadań specjalnych	449
Rozdział 49. Zdrada	456
Rozdział 50. Sprytni i sprytniejsi	470
Rozdział 51. Raz na fali, raz pod falą	486
Rozdział 52. Zderzenie z rzeczywistością.....	496
Rozdział 53. Rodzina i przyjaciele	505
Rozdział 54. Podwodny skarb.....	516
Rozdział 55. W prywatnej klinice	529
Rozdział 56. Plan ukrycia	537
Rozdział 57. Lekko jak motyl	545
Epilog. Na Giewoncie i gdzieś pod Berlinem	552

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

